

ROZDZIAŁ I

Dziewczyna w bladuróżowej kurtce szła szybkim krokiem środkiem galerii. W jednej ręce niosła chleb w papierowej torbie, w drugiej wściekle seledynową plastikową teczkę, pełną zadrukowanych kartek i rysunków, która ledwo się dopinała. Dziewczyna niosła ją ostrożnie, bo przypadkowe otwarcie groziło rozsypaniem pracowicie ułożonych dokumentów. Nie lubiła galerii handlowych o tej porze roku. Chyba w ogóle ich nie lubiła, a gdy zbliżały się święta, ludzi ogarniał amok. Chodzili od sklepu do sklepu, patrzyli, kupowali i znowu chodzili, patrzyli i kupowali, gubili się, szukali, warczeli na siebie i biegali z paczkami, torbami i pudełkami.

Dziś jednak musiała tu zajrzeć. Nie miała czasu, a potrzebowała chleba na kolację. Sklep w galerii był po drodze, a poza tym pieczywo mieli tu naprawdę dobre. Przełożyła torbę pod pachę, wolną ręką próbując okręcić na szyi wielokolorowy, robiony na drutach szalik. Była już prawie na zewnątrz, gdy poczuła mocne uderzenie. Portfolio, które niosła w plastikowej teczce, wypadło jej z ręki i z impetem wylądowało na podłodze. Na szczęście chleb udało się uratować. Z wściekłością spojrzała na sprawcę zamieszania, wysokiego mężczyznę w naciągniętej na uszy wełnianej czapce i grubej czarnej kurtce.

– Bardzo panią przepraszam, naprawdę przepraszam – powiedział. Głos wydał jej się znajomy, ale była zbyt rozeźlona, żeby się nad tym zastanawiać. Do tego, zamiast schylić się i zebrać

rozsypane plansze z portfolio, stał jak wryty i gapił się na nią. Sposób, w jaki patrzył, sprawił, że aż przeszedł ją dreszcz.

– Przepraszam – powtórzył niemal szeptem.

– Trzeba uważać – odparła ze złością. – A jak się nabroi, to chociaż pomóc.

Schyliła się, by pozbierać rozsypane papiery, i on wtedy zrobił to samo, ale co chwila spoglądał na nią, beładnie podając rozsypane kartki. Niedbale wrzuciła wszystko do teczki, byle tylko jak najszybciej wyjść z tego domu wariatów.

– Jeszcze raz przepraszam, chciałbym ci to jakoś wynagrodzić.

O proszę, już jesteśmy na ty!

– Trudno, przeżyję. Nie ma sprawy. Muszę iść – powiedziała nieco spokojniej; po co tak dużo mówiła? Należało wyjść i tyle.

– Zaczekaj, pozwól się przeprosić. Przyszedłem kupić krawat, może na przeprosiny pomożesz mi go wybrać? – spytał.

Wlepiła w niego oczy i aż otworzyła usta ze zdziwienia. Wariat czy jak?

– Co takiego? – Nie była w stanie zapanować nad twarzą i zagrościł na niej drwący uśmiech.

Mężczyzna zdjął czapkę i kilka razy przeczesał palcami krótko obcięte włosy. Naprawdę wydał jej się znajomy.

– Co ja plotę, przecież to byłaby nagroda dla mnie. To znaczy kara dla ciebie. To może chodźmy na kawę. Albo na herbatę, jeśli nie lubisz kawy. Zapomnij o tym krawacie. – Starał się wybrnąć.

Miał taką nieszczęśliwą minę, że znów musiała się uśmiechnąć. I nie przestawał się w nią wpatrywać tym niepokojącym spojrzeniem.

– To gdzie sprzedają te krawaty? – spytała, głośno wypuściwszy powietrze. Wcale nie była pewna, czy chce dłużej przebywać w tej przeklętej galerii.

– Krawaty. No tak. Gdzieś tutaj. – Zrobił szeroki gest ręką, omal nie wytrącając jej tym razem chleba.

Przewróciła oczami.

– Chodźmy.

Weszli do pierwszego sklepu z męską odzieżą, jaki wypatrzyli. Jak wszędzie, było sporo ludzi oglądających wystawiony towar. Łagodna, dyskretna muzyka i świąteczne ozdoby miały tworzyć miłą atmosferę i motywować do kupowania. Skrzywiła się. To właśnie takich miejsc unikała przed świętami, jak mogła.

– Na jaką to okazję? – spytała, po czym podeszła do stojaka pełnego różnorodnych krawatów. Zaczęła je przesuwając, co jakiś czas zatrzymując się na którymś. Nie patrzyła na mężczyznę, ale czuła na sobie jego wzrok.

– No... na imieniny, do cioci. – Wypuścił powietrze, jakby poczuł ogromną ulgę, że przypomniał sobie okoliczność, która przywiodła go do tej galerii.

Dziewczyna rzuciła mu krótkie spojrzenie. Mówił serio czy żartował?

– Ten wydaje się dobry. – Pokazała krawat w żółte słoneczka, próbując zachować poważny wyraz twarzy.

Wziął go, niemal nie patrząc, i kiwnął głową, co mogła uznać za aprobatę jej wyboru. Szybko podała mu jeszcze jeden, elegancki, w kolorowe paski, bo coś miała wrażenie, że mógłby kupić ten w kretyńskie słoneczka, a kto wie – może i założyć na te imieniny.

– Wybierz. – Teraz pozwoliła już sobie na uśmiech. Lekko kpiący.

Tymczasem on wziął od niej ten drugi krawat i podał oba sprzedawczyni. Począł, aż kobieta podsumuje, przyłożył kartę do czytnika i wziął elegancką torebkę we wzorek kojarzący się ze świętami.

– To teraz kawa? – spytał jak dziecko, które wie, że musiało wypić mleko, żeby dostać cukierka. Uśmiechnął się kącikiem ust i wtedy skojarzyła. Przecież to ten dziennikarz, ma popularny program w telewizji. Prawdziwa wschodząca gwiazda

dziennikarstwa. Bali się go politycy, a koledzy doceniali. Przy-
najmniej tak czytała niedawno w którymś tygodniku.

Nie wygląda na zbyt bystrego. Może to nie on, tylko ktoś
podobny?

Zaciekawiona zapomniała, że przecież się śpieszyła.

– Dobrze, chodźmy na tę kawę.

Usiedli w niezbyt przytulnej kafejce przeznaczonej dla klien-
tów, którzy mieli szybko coś zjeść, by móc robić kolejne zakupy.
Zaprowadził ją do stolika, pomógł zdjąć kurtkę i zanim Weronika
zdążyła powiedzieć, czego się napije, podszedł do bufetu. Odprowa-
dziła go wzrokiem z lekko otwartymi ze zdziwienia ustami i kpiącym
wyrazem twarzy. Musiała przyznać, nie był przeciętny. Po chwili
przyniósł dwie kawy, czarną postawił przed sobą, a Weronice
podsunął cappuccino.

– Skąd wiesz, jaką lubię kawę? – spytała.

Znieruchomiał z filiżanką w ręku. Wyglądał, jakby zadała
najbardziej zaskakujące pytanie na świecie.

– No... nie wiem.

– To dlaczego zamówiłeś? Zamiast spytać – dodała dobitnie.

– Bo pomyślałem, że cappuccino do ciebie pasuje. – Chyba
niedługo wróciła mu pewność siebie, bo znów uśmiechnął się ką-
cikiem ust. Było coś w tej mimice, musiała przyznać. – Ale mogę
wymienić, jeśli... – zawiesił głos.

– Nie trzeba, lubię cappuccino. Najbardziej lubię cappu-
ccino – weszła mu w słowo, dokładając uśmiech.

Dlaczego, do diabła, wciąż tak reagowała? Pewnie będzie
miała na ręku siniaka, portfolio w rozsypce, w dodatku czeka ją
nocna praca, bo zamiast pędzić do domu i brać się do roboty,
traci czas na kawę z jakimś uroczym facetem.

Nazwałam go uroczym? Całe szczęście, że w myślach.

– Jak masz na imię?

Uświadomiła sobie, że właśnie zadał jej pytanie.

– Skoro wiesz, jaką piję kawę, to może wiesz, jak mam na
imię – zażartowała.

– Nie wiem, ale na pewno mi powiesz...

Spojrzała na niego z nieco pogardliwym wyrazem twarzy.

– W moim świecie to mężczyźni przedstawiają się kobietom, zwłaszcza jak je taranują w drzwiach galerii.

Rozciągnął usta i kiwnął głową, jakby potwierdzał, że rozumiał przytyk. Wstał i nieco odsunął krzesło. Był naprawdę wysoki, śmiesznie wyglądał przy niskim kawiarnianym stoliku. Teraz była już pewna, to ten dziennikarz.

– Pozwoli pani – powiedział, kłaniając się lekko. – Michał Złotowski.

– Weronika Owczarska.

Szybko weszła w rolę i podała mu rękę jak do pocałowania. Nie była zwolenniczką całowania po rękach, liczyła, że on również i zrozumie dowcip, ale ujął jej dłoń, schylił się i pocałował leciutko w palce, trzymając ją przy swoich ustach trochę zbyt długo jak na szarmanckie zwyczaje, które odgrywał. Odgrywał albo i nie odgrywał – Weronika już nie wiedziała. Zrobiło jej się dziwnie. Po chwili usiadł i znów wlepił w nią te wielkie ciemne oczy.

Spędzili w tej kawiarni ze dwie godziny. Najpierw kawa, potem ciastko, a na końcu herbata. Później Weronika nie mogła sobie przypomnieć, o czym rozmawiali, chyba o niczym szczególnym, bo gdy o tym myślała, stwierdziła, że nadal niewiele o nim wie. To on chyba wyciągnął od niej więcej, mimo że przecież zawsze bardzo się pilnowała, bo nie lubiła mówić o sobie. Pamiętała tylko, że rozmawiało się świetnie, mogłaby tak siedzieć i siedzieć, a to było zupełnie do niej niepodobne.

– Dasz mi swój numer telefonu? – spytał, gdy kończyła się herbata, a on po raz czwarty zignorował dzwoniący telefon, za każdym razem twierdząc, że oddzwoni.

– Po co? Chcesz się umówić i znów mi coś wytrącić z ręki?

– Nie, chcę zaprosić cię na spacer.

– Grudzień to nie najlepszy czas na spacer...

– Dlaczego? Zima w grudniu też bywa piękna, zwłaszcza że nie ma śniegu.

– Piękna zima, bo nie ma śniegu? Ciekawe podejście.

– Daj telefon, wstukam ci mój numer, żebyś mogła zadzwonić. Wtedy też będę miał twój numer – powiedział tonem odkrywcy.

– Mów, sama wstukam.

Gdy wbiła ostatnią cyfrę, szybko nacisnął zieloną słuchawkę i po chwili usłyszała melodyjkę z jego telefonu.

– To było mało grzeczne – stwierdziła ostro.

– Przepraszam, chciałem się upewnić, czy dobrze wpisałaś. Zobaczymy się jutro? – dodał szybko.

Milczała. Spodziewała się tego pytania, ale nie miała pewności, czy chce je usłyszeć. Było w nim coś niezwykle pociągającego, a to mogło oznaczać kłopoty, ona zaś nie miała czasu. Miała pracę, swoje uporządkowane życie i nie chciała żadnych komplikacji.

– Wiesz, zajęta jestem. Może... pomyślę i zadzwonię. W końcu mam twój numer – dodała, widząc, jak jego oczy przysgały.

– Mogę cię odprowadzić do domu albo odwiedzić, jeśli mieszkasz daleko?

– Nie, dziękuję, to blisko. Poza tym może jesteś jakimś psychopatą, więc lepiej, żebyś nie wiedział, gdzie mieszkam – powiedziała bardzo poważnym tonem, ale Michał i tak się uśmiechnął.

– Tak na wszelki wypadek, gdybyś się nie dodzwoniła, będę w parku o dwunastej.

– W parku. O dwunastej. Rozumiem – powtórzyła nieco kpiącym tonem, akcentując każde słowo.

Nie wyczuł ironii lub zignorował jej złośliwość. Wyszli przed galerię i wziął ją za rękę.

Przeszły ją ciarki. Może jednak psychopata? W końcu kto normalny pracuje w telewizji?

– Miłość od pierwszego wejrzenia? – zapytała. – Wymyślono ją po to, żeby lepiej sprzedawać kiepskie romansidła. W życiu nie słyszałam większej bzdury.

Pokiwał głową, jakby przyznawał jej rację. Uniosła brwi. Robiło się ciekawie, a do tego nie miała pojęcia, dokąd on zmierza.

– Też tak myślałam. Ale dziś mi się to przytrafiło. – Podniósł jej rękę i pocałował leciutko. – Do zobaczenia.

Spojrzała na niego z wyrazem bezbrzeżnego zaskoczenia. W jego oczach nie znalazła ani odrobiny żartu. Sama też nie miała ochoty wykpić tego, co powiedział. Poczula za to dziwne ciepło, chyba nawet się zaczerwieniła.

– Wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia? – Jego oczy były teraz bardzo poważne.

Przeszły ją ciarki. Może jednak psychopata? W końcu kto normalny pracuje w telewizji?

– Miłość od pierwszego wejrzenia? – zapytała. – Wymyślono ją po to, żeby lepiej sprzedawać kiepskie romansidła. W życiu nie słyszałam większej bzdury.

Pokiwał głową, jakby przyznawał jej rację. Uniosła brwi. Robiło się ciekawie, a do tego nie miała pojęcia, dokąd on zmierza.

– Też tak myślałam. Ale dziś mi się to przytrafiło. – Podniósł jej rękę i pocałował leciutko. – Do zobaczenia.

Spojrzała na niego z wyrazem bezbrzeżnego zaskoczenia. W jego oczach nie znalazła ani odrobiny żartu. Sama też nie miała ochoty wykpić tego, co powiedział. Poczula za to dziwne ciepło, chyba nawet się zaczerwieniła.